Nr. 18. Cieszyn, dnia 15. września 1894. Rok III.

NOWY DZWON

pismo chrześcijańsko-demokratyczne.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna bez dodatku wynosi 4 koron. półroczna 2 kor., na ćwierć roku 1 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 3 dolary.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku. Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. Leon XIII.

„Chrześcijańsko-socyalna reforma albo anarchia." Książe Al. Lichtenstein.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Założyciel: X. Stanisław Stojałowski. — Wydawca i odpow. redaktor: Artur Lewandowski.

Właściwa kość niezgody.

Nie będziemy tutaj opisywać przebiegu ostatniej kampanii—przejdziemy raczej po pobojowisku, przypatrzymy się spustoszeniu, jakie każda walka za sobą pociąga — i pomyślemy o tem, w jaki sposób zaradzić złemu i naprawić szkody.

Przedewszystkiem zaś, dziś po przywróceniu pokoju, można i potrzeba z krwią zimną i w świetle tych promieni, jakie padły z prawdziwego ogniska światła, zastanowić się nad tem — o co właściwie aż do takich przyszło starć i takiej walki?

Czyż rzeczywiście zagrożona była czystość zasad wiary? czy groziło rozluźnienie karności kościelnej? czy była jakaś mina podkopaną i należało się obawiać groźnego wybuchu?

Nie zaprawdę! boć przecie najwyższy stróż na Syonie nie omieszkałby dokładnie wskazać o jaką prawdę i zasadę chodzi, i ostrzedz przed niebezpieczeństwem.

A zatem nie w kwestyach i sporach o religijnym charakterze szukać należy powodów niemiłego i wielce szkodliwego zatargu, ale przedewszystkiem w sprawach politycznych.

Nieporozumienie z Duchowieństwem co do polityki nie w ostatnim dopiero wybuchło roku. —

Oddawna już, bo jeszcze przy wyborach sejmowych w r. 1883 przychodziło do starć niemiłych — a to z powodu wyborów. Wówczas kandydował X. Stojałowski w powiecie łańcuckim — a gdy przybył do Nowosielec, pobożny proboszcz tamtejszy oświadczył mu, że już się słowem zawiązał hr. Scipionowi. Takim słowem Herodowem związywało się całe niemal Duchowieństwo w czasie wszystkich wyborów. Ale proboszcz z Nowosielec i inni poprzestali na tem, że nietylko swój głos oddali hrabiemu, ale też za rękę wiedli do „reitszuli" łańcuckiej włościan, aby głosowali za Scipionem. (Czyż można słowem się wiązać, że włościanom odbierze się ich swobodę działania — i da to zgorszenie, że Księża przeciw księdzu za hrabią agitować będą? To tylko w Galicyi możliwe!)

Dalej posunął się proboszcz z Pantalowic, bo ten nie wahał się wejść do gospody, w której był ks. Stojałowski z włościanami wyborcami — i tam w obec wszystkich nazwał X. Stoj. zwodzicielem, oszustem itp. Proboszcz pantalowicki do tego czasu chodzi z tym grzechem na sumieniu — chociaż wie dobrze przepisy o restytucyi sławy i naprawie danego zgorszenia.

Tak było w r. 1883! — Potem było trochę spokoju aż do drugich wyborów w r. 1889. Co się w tych latach działo, nie potrzebujemy przypominać. Ale dziś wiadomem jest całemu światu, że tylko wzgląd na zbliżające się wybory wywołał w r. 1888 proces sądowy i kanoniczny, a mimo to kampania wyborcza z r. 1889 była ognistą, a w oczach wielu Duchownych uchodziła za buntowanie.

Dolały oliwy do ognia wybory do rady państwa w r. 1891, a zwłaszcza zacięta walka wyborcza w Nowosądeckim.

Dość tych wspomnień historycznych, aby stwierdzić, że spór rozpoczął się — i trwa z powodu sprawy politycznej, a głównie z powodu wyborów — to jest ta właściwa kość niezgody, a cokolwiek dodaje się dla obałamucenia łatwowiernych lub niemyślących, jakichś niby duchownych, religijnych czy kościelnych pozorów i powodów — to wszystko jest, iż najmniej powiemy, nadużywaniem rzeczy świętych i boskich.

A skoro tak jest, że główny powód sporu to polityka, a przedewszystkiem wybory, wówczas zapytamy, czy godzi się za rzeczy tego świata, za sprawę tych wielmożów, którzy się boją postradania mandatów, walczyć w ten sposób i poniewierać swoją kapłańską dostojność, narażać powagę własną i świętość religii?

Kwestye: czy należy wybierać dotychczasowych panów? czy włościan? czy ludzi demokratyczno-chrześcijańskich przekonań? — są co najmniej wątpliwe lub obojętne, biorąc sprawy te ze stanowiska teoryi

przypuściwszy, że tak ten jak ów wybrany działa w duchu chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości.

W praktyce byłby chyba ślepym lub ograniczonym ten, którybyby nie chciał przyznać, że dotychczasowi posłowie w sprawach religijnych wiele zaszkodzili Kościołowi i wierze, a naruszyli pod wieloma względami zasady sprawiedliwości. A zatem w praktyce głosować za tymi samymi, lub tego samego ducha posłami, jest rzecz zła i grzeszna. — (Tak jak złem i gorszącem było głosować dla lekkomyślnie danego słowa za wątpliwej wartości katolikiem przeciw kapłanowi. Spytajcie się o to dobrych spowiedników.)

Ale my tak daleko nie idziemy i nie chcemy już twierdzić, że źle i przeciw zasadom moralności chrześcijańskiej działali ci, którzy zwalczali klub i program katolicko-ludowy i jego kandydatów, opierając się na tem jedynie że: mnie się tak podoba!

My przypuszczamy, że to była rzecz obojętna, — i wolno było za tym lub za tym głosować. (Żeby było *złem* moralnie glosować za kandydatami-włościanami, tego zapewnie nikt twierdzić się nie ośmieli, a przynajmniej nikt na to nie da dowodu.)

A skoro była to rzecz obojętna, czy godziłoż się walczyć środkami bezwarunkowo złemi i grzesznemi? godziłoż się sprawy polityczne wściągać na miejsce święte? godziłoż się nieprzekonanego ani nie słuchanego zbezcześcić i w taki sposób piętnować? — I znowu stało się, że były *sanctiora corda fidelium, quam ora sacerdotum*, świętsze serca wiernym niż usta kapłanów. Lud nie uwierzył! A w tem jednem słowie: „L u d n i e u w i e r z y ł K a p ł a n o m s w o i m“— jest zawarty cały ogrom klęski i moralnego spustoszenia wywołanego przez ten zatarg. Ogrom tej klęski i nas przeraża, boć sprawa Boża i Kościoła była nam zawsze najdroższą — a więc nas wcale nie upaja to zwycięstwo, że lud wierzył więcej nam, niż kapłanom swoim i listowi pasterskiemu, to zwycięstwo zaprawdę nas boli — i radzibyśmy leczyć skutki tej klęski i wyniki tego spustoszenia.

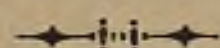
Niesiemy tedy Duchowieństwu całą naszą dobrą wolę i pragniemy, aby odnowienie zgody było pod każdym względem doskonałe, *a wspólne działanie* w przyszłości powetowało szkody, a powaga i wpływ Duchowieństwa w należytej mierze przywrócone zostały.

Walka dalsza przeciw pismom będzie b e z o w o c n ą — walka dalsza byłaby przeciw wskazówkom Rzymu, który orzekł, że pisma dalej istnieć mogą.

Sądzimy tedy, że ta wskazówka Rzymu więcej znaczyć będzie, niż piękne oczy tych, którzy upadku pism pragnąć nie przestali.



Odprawa „Dziennikowi polskiemu.“



Z powodu korrespondencyi Franciszka Nowaka, który mówiąc nawiasem nie jest księdzem, ale świeckim człowiekiem, umieszczonej w nrze 16 „Dzwonu“ zabrał też głos osławiony „Dziennik polski“, organ pewnego hrabiego z Galicyi. — Jest to zatem pismo, które zaparłszy się swojej tradycyi demokratycznej, oddało się za pieniądze w usługi najwstrętniejsze, bo w usługi ludzi, którzy szerzą te same idee, które kierowały Targowiczanami, bijącymi wiernopoddańcze pokłony przed obcą potęgą i szukającymi rzekomo zbawienia Ojczyzny, a właściwie utrzymania swojej przewagi i swoich przywilejów, przy pomocy „Najwspaniałomyślnej Imperatorowej.“ Pismo zatem, które w zupełności wyznaje zasady Targowicy, a tylko zwróciło afekta swoje w inną stronę i do innych wspaniałomyślnych, pod patronatem nowego pokolenia wielmożów; pismo, które niedawno wznosiło okrzyki na cześć znanych całemu światu ciemięzców — za co nawet od kolegów doczekało się należnej odprawy, pismo mówimy, z takiem piętnem nie ma chyba prawa nikomu zarzucać nikczemności.

Ale wiadoma jest praktyka pewnych ludzi, którzy wołają: złodziej! złodziej! aby zmylić publiczność: tak zdaje się „Dziennik polski“ używa okrzyku „nikczemności“, aby uwagę odwrócić — od siebie. I za cóż to ten organ i sługa ciemięzców innego gatunku, zarzuca Fr. Nowakowi nikczemność, a równocześnie czyni współwinną redakcyę „Dzwonu“, że korespondencyę Nowaka umieściła? Oto za następujący ustęp tej korespondencyi, który cytuje — i który tu powtarzamy: „Ustawiczne wzbudzanie *nienawiści do Rossyi*, dążenie do *oczerniania jej*, przedstawienie Rossyan, jako *naród barbarzyński, dziki*, — wszystko to do niczego nie prowadzi i żadnej korzyści nie przyniesie. Widzę tylko to, że Polacy *żyją i rosną w nienawiści do Rossyi* i dlatego zupełnie są zrozumiałemi te środki represyjne, do jakich Rossya musi się uciękać w stosunku z Polakami.“

Wzywamy „Dziennik polski“ aby wskazał w którym to zdaniu i twierdzeniu jest coś niezgodnego z prawdą? Wzywamy go, aby wykazał, gdzie tu jest płaszczenie się i lokajowanie w obec „ciemięzców“ — które zresztą „Dziennik polski“ w tak wprawny sposób praktykuje w Galicyi. Toby było nikczemnością. Ale tego tu niema w żadnem słowie.

Mowa tu nie o rządzie i czynownikach, ale o n a r o d z i e rossyjskim; mowa tu o tych nieskończonych kłamstwach i podżeganiach, na które skarzą się sami Polacy pod rządem ros. zostający, któremi naszpikowane bywają gazety fagasowskie jak „Przegląd,“ „Czas“ „Dziennik polski“ i inne, a przeciw którym podnoszą się najpoważniejsze, uczciwe głosy z grona poddanych rossyjskich, którzy pokutują za „kłamstwa i służalstwo“ takich Dzienników, które chyba dla ironii nazywają polskimi.

Czyż p. Nowak pisząc to, powiedział co innego jak to, co sami Polacy w r. 1830 wyrazili, kiedy na swoim sztandarze wypisali: „Za naszą i *waszą* (tj. Rossyan) wolność?“

P. Nowak z chrześcijańskiej wychodząc zasady. która naucza, że: „nienawiść jest grzechem“ — a grzechu nigdy popełniać nie wolno, twierdzi, że „żyć i ro-

snąć w nienawiści do niczego nie prowadzi.“ — Czyż to nie prawda? Niech „Dzien.“lub ktokolwiek z podobnie myślących powie, jaka jest dzisiaj jaka będzie jutro, pojutrze lub kiedykolwiek korzyść z utrzymywania nienawiści, z kłamstw przeciw Rossyi szerzonych? Bo przecie tylko o tem mowa, a ani p. Nowakowi ani nikomu się nie śni, aby zakrywać to co prawda, aby uniewinniać gwałty, aby taić rzeczywiste nadużycia — albo żeby podle się płaszczyć.

Ale! ale! Wedle „Dziennik. pol.“ i całej plejady fagasowskich pism „najwyższą mądrością Polaków w Galicyi jest, że umieją interes państwa austryackiego godzić z interesami kraju, że dając dowody wierności i przywiązania dla dynastyi i bezwzględnie popierając rząd zyskują dla kraju możliwe (!) korzyści.“ Polityka ta uchodzi za tak zbawczą, pełną rozumu i godności (?),że przed kilku laty zawiózł ją hrabia Tarnowski do Poznania i znalazł pojętnego ucznia w p. Kościelskim i towarzyszach, którzy w tym roku dosłownie ją zastosowali w Wielkopolsce, oświadczając, że wzdychają (!) do chwili, w której będą mogli powiedzieć: „Przy Tobie Wilhelmie stoimy!“

A skoro mądrością jest prowadzić w Wielkopolsce politykę dworską, łasić się i zapewniać o pruskiej lojalności, wpraszać się w łaski i wznosić błagalne dłonie do Wilhelma — na jakiej podstawie ma być nikczemnością unikać w obec Rossyi wyzywającego stanowiska — nie odgrażać się nierozumnie i nie ciskać jej ciągle w oczy zarzutami barbarzyństwa?

Jeżeli p. Nowak pisze, że nienawiść w jakiej żyją i rosną Polacy, czyni mu zrozumiałemi represalia Rossyi, to czy w tem jest choćby cień przyjaźni dla ciemięzców, którąby należało nazwać nikczemnością?

Przytoczymy jeden przykład. Jeżeli hr. St. Bad. w delegacyach przez całą Europę powiada, że Polacy w Austryi tylko dlatego głosują za budżetem wojskowym, bo się gotują do wojny z Rossyą — to czyż Rossya na to oświadczenie nie mogła — nie miała pozorów oddalić Polaków ze służby przy koleji warszawskiej, aby tej strategicznej koleji nie oddawać w ręce tych, którzy po wojny z nią się szykują?

Gdyby n. p. dziś Polacy w Galicyi, myśleli o powstaniu przeciw Austryi — czyżby w pierwszej chwili, gdyby to na jaw wyszło, nie zawieszono konstytucyi, skoro ją zawieszono dla mniejszych rzeczy w Pradze?

Dużoby o tem pisać można, ale dziś poprzestajemy na tem i postawimy tylko jeszcze następujące pytania:

1sze. Czy przed rokiem 1863 miała Kongresówka więcej czy mniej wolności aniżeli dziś Galicya?

2gie. Jaka *zasadnicza* różnica zachodzi pomiędzy polityką margrabiego Wielopolskiego, a dzisiejszą poli- Kół polskich w Berlinie i w Wiedniu? — jaka różnica pomiędzy postępowaniem margrabiego a hrabiego Badeniego?

Na pytania te żądamy odpowiedzi dokładnej i szczegółowej, a nie błota prostackich zarzutów lub banalnych frazesów.

Sprawa ta jest zbyt ważną, aby ją można traktować w sposób tak lekkomyślny i nieokrzesany, jak to zrobił „Dziennik polski“ z p. Nowakiem.

Jeżeli słowo bezstronne — bez cienia pochlebstwa, bez fagaseryi, z wytknięciem tego, co nas boli, przyjete było życzliwie przez „Dniewnik warszawski“, to w tem rzeczywisty dowód, że spokojne a rozumne traktowanie sprawy znajduje echo w Rossyi — a rychlej od polityki wyzywania i szkalowania może polepszyć dolę braci naszych w zaborze rossyjskiem, — a przecie *polepszenie doli, zwolnienie ucisku w Rossyi, to dziś najpierwszy i najważniejszy cel*, dla którego *potrzeba* pohamować niepożyteczne wyzywania!

Zresztą może sobie „Dziennik polski“ i jego koledzy w liberyi rzucać „nikczemnemi“ potwarzami — to broń łatwa i lichym duszom zwyczajna.

Dla katolików dzisiaj modłą działania i postępowania jest encyklika Ojca św. do Biskupów polskich i wyłuszczone w niej zasady chrześcijańskie.

Opór bierny, zatwierdzanie i dopominanie się o swoje prawa (żebractwa i służalstwa Ojciec św. nie poleca) pielęgnowanie ogniska rodzinnego, oświata — cierpliwość z wiary płynąca, to są środki, które nam Ojciec chrześciaństwa w obec Rossyi zaleca.

Towarzystwo „Macierzy katolickiej“.

Zasługą to „Dzwonu“, że dał początek założeniu towarzystwa „Macierzy katolickiej“, które ma na celu rozszerzanie dobrych, w duchu katolickim i narodowym pisanych książek i gazet. Rozwój towarzystwa początkowy był pod każdym względem pomyślny, a ofiary Duchowieństwa w przeciągu kilku miesięcy dosięgały prawie tysiąca złr.

Tymczasem wyszła wskazówka od pewnych ludzi — i Duchowieństwo ustało w ofiarności. Lud i w tej sprawie nie poszedł za przykładem pasterzy, a więc mimo przeszkód powstała drukarnia i trzyma się rok trzeci. Ale sprawa rozpoczęta małemi funduszami nie może się należycie rozwinąć — a przecie nikt nie zaprzeczy, że taka instytucya jest w dzisiejszych czasach wielce potrzebna i oddałaby niezmierne usługi Kościołowi i dobrej sprawie.

Dziś po uspokojeniu się zamieszania i w obec pewności, że takowe się nie powtórzą, a dalej w obec słusznego przypuszczenia, że Najp. JXX. Biskupi popierać będą usiłowania skierowane do wzmocnienia katolickiego poczucia i przekonań religijnych w naszym kraju, odzywamy się ponownie do Wielebnego Duchowieństwa, aby zechciało wspierać towarzystwo „Macierzy katolickiej.“

Dla ułatwienia tej sprawy wydaliśmy obecnie książeczkę o „Macierzy katolickiej“ wraz z statutami, które rozeszlemy tym wszystkim, którzy dotychczas na „Macierz katol.“ ofiary złożyli, lub zechcą się zająć jednaniem członków. Książeczkę tę przedkładamy wszystkim Najp. Konsystorzom i prosimy o poparcie i polecenie tej sprawy.

Drugi sposób popierania instytucyi, to dostarczanie jej robót. Drukarnia „Mac. kat.“ daje członkom swoim 20% opustu przy każdej robocie — a dostarczyć może książek, formularzy, biletów itd. Księża-wydawcy co roku dość znaczne sumy wydają na to — a oddając robotę „Mac. kat.“ poparliby równocześnie dobrą sprawę. —

Przegląd polityczny.

Cieszyn 14 września 1894.

Dwór i rząd cesarski we Lwowie.

Kto tym razem mówi: „cesarz bawił we Lwowie“ — ten oczywiście nie wypowiada całej prawdy, albowiem nie sam cesarz ale też cały rząd cesarski z ministrem prezydentem Windischgraetzem na czele przybył do Lwowa — i bawił tam przez wszystkie dni pobytu monarchy w tej stolicy.

Nie ulega wątpliwości — a w tym roku nawet urzędowa „Gazeta lwow.“ nie sili się temu zaprzeczać, że przyjazd monarchy nie samą wystawę miał na celu, ale nosił wysoce polityczną cechę. Na wystawie nie było potrzebne towarzystwo ministerstwa, a zwłaszcza powtórny przyjazd ministra finansów Plenera, który na tydzień przedtem zwiedzał wystawę ze żoną, spożył kilka bankietów, wysłuchał i powiedział kilka toastów — a nie mając czasu po tem wszystkiem choćby tylko wypocząć, pospieszył powtórnie do Lwowa do boku cesarza!

Ten fakt nawet dobrodusznych i czembądź się zachwycających przekonać może, że oprócz zwiedzenia wystawy, oprócz bankietów, rautów, kantat, teatru i reszty ceremoniału zwyczajnego przy takich wizytach cesarskich, odbywały się też konferencye polityczne i układano plany dla przyszłej sessyi parlamentarnej. —

Oczywiście w sprawozdaniach dziennikarskich nie ma żadnej wzmianki o tych politycznych rozmowach, wymianach zdań i projektach — wszak nawet o tem, że cesarz pił zdrowie „przyjaciela swego cesarza Aleksandra“ nie wspomniała żadna, nawet urzędowa gazeta, choć o tem koniecznie wspomnieć należało.

Znając dobrze jaki duch wieje od obu stron konferujących, nie oczekujemy żadnych pomyślnych, dla sprawy którą zastępujemy, skutków. W czasie zjazdu włościan na wiec i Kółka rolnicze, rozprawialiśmy z jednym z koryfeuszów naszych o tem, w jaki sposób mogłoby przyjść do porozumienia pomiędzy obydwoma stronami, które dziś niechętnie lub niedowierzająco na siebie spoglądają — i powiedzieliśmy mu: „Wy musicie trochę zejść z waszej wysokości, a ci muszą nieco się podnieść ze swej niskości, tak się w pośrodku spotkamy — i ręce sobie podamy i pokochamy!“ — „Na co tego? odpowiedział żywo, każdy niech *zostanie tam, gdzie jest,* tylko niech się pozbędą swoich wad i złych nałogów!“ — Juźci tym sposobem nigdy do porozumienia nie przyjdzie. „Niech każdy zostanie gdzie jest“ — toć zasada bardzo wygodna dla tych, którzy dziś są w posiadaniu wszystkich bądź losem odziedziczonych, bądź stronniczemi ustawami zabezpieczonych im przywilejów i korzyści — zasada ta pożądana dla 10tysiącznej warstwy górnej — ale na tę zasadę nie może przystać milionowa dzisiejsza warstwa dolna.

Wszelkie zaś próby i usiłowania, aby „każdy pozostał tam gdzie dziś jest“ nie prowadzą do pokoju ani do społecznej zgody, lecz one to właśnie jątrzą. Skutku zaś usiłowania te mieć nie mogą, choćby „koalicya“ więcej sobie takich pozornych tryumfów, *alias* szopek urządzała, jak to widzieliśmy na wystawie lwowskiej.

Dorobek polityczny wystawy.

A skoro już to „ognisko polityczne“ jakiem była wystawa przygasa i za dni kilkanaście pozostaną z niej tylko deski na sprzedaż dla żydowskich liwerantów, warto się zastanowić nad tem, cośmy przez tę wystawę zyskali pod względem politycznym?

W sprawozdaniach dziennikarskich, zwłaszcza od czasu, gdy na wystawę zaczęli przyjeżdżać panowie ministrowie — naczytaliśmy się do przesytu że: „wystawa stała się centrem polityki austryjackiej“ — a koroną i utwierdzeniem tego zapatrywania było zebranie się całego prawie ministerstwa. — Wszakże czy ten frazes jest oparty na prawdzie? Bynajmniej! Gdzie się zbierają tylko „dobrani“ — gdzie jedno tylko „stronnictwo ma głos“ i ono „wyłącznie wszystkiem kieruje“ — tam jest jego arena popisowa, tam odbywają się ognie sztuczne i łamane sztuki dla podtrzymania wymykającego się z rąk panowania, ale tam nie jest centrum politycznego ruchu i życia państwa i społeczności.

Dość wspomnieć, że w czasie wystawy i na wystawie odbył się też wiec włościański, który zatwierdził dążności bynajmniej z koalicyą nie równorzędne, aby się przekonać, że nawet w samej Galicyi nie wszyscy biją pokłony bogowi żydowsko-szlachecko-kapitalistycznemu. A cóż dopiero mówić o tem, co się działo w tym samym czasie po za tem mniemanem centrum politycznego życia?

W Wiedniu zgromadził kurs socyalny w czasie sierpniowych upałów przeszło 400 słuchaczów, którzy z uwagą i powagą rozprawiali o kwestyach i sprawach wręcz dla koalicyi śmiertelnych. Niezliczona ilość zgromadzeń ludowych pouczała lud, jak się ma bronić naciskowi kapitałowi i błędnym doktrynom liberalizmu, a w kampaniach wyborczych partya lewicy, z takiemi honorami przyjmowana na wystawie, poniosła tylko porażki.

A dalej oprócz liberalnych niemców, prócz garstki Węgrów, i wysokich figur rządowych, nikt z ludzi innych przekonań, nie przybył na wystawę — nikt jej nie uznawał za ekonomiczną pracę, przy której wszyscy zejść i wspólnie działać mogą, ale wszyscy od niej stronili, jako od partyjnego „wysiłku“, dla którego głównym celem było robienie polityki.

Zyskaliśmy politycznie tyle, że przepaść, która nas oddzielała od Czechów i innych narodów słowiańskich, jeszcze stała się głębszą i szerszą, że nam nie przybył ani jeden przyjaciel, a namnożyło się niechętnych i wrogów.

Zaiste, jeżeli wszystkie te wydatki i zachody wystawowe pod względem politycznym tyle tylko zdziałały, że „zacieśniono węzły koalicyjne z lewicą“ — a więc z partyą żydowsko-niemiecką, w zamian zaś doszczętnie pogrzebano dawne sympatye i szacunek innych narodów słowiańskich, to my ten dorobek polityczny nazwiemy bankructwem. Gabinety powstają i padają — narody żyją; idea koalicyjna czyli manewr parlamentarny dla utrzymania u steru pewnych frakcyj nie jest właściwie ideą, ale pomysłem noszącym w sobie zaród śmierci, idea

sprawiedliwości społecznej jest wieczną i nieśmiertelną — a zatem zespolenie spraw naszych z lewicą i rządem koalicyjnym prowadzi nieodzownie do zaprzepaszczenia naszej sprawy. Kto się opiera na trzcinie, ze trzciną złamaną upadnie; kto się oprze na prawdzie, tego prawda wywyższy i zbawi. Upadły rządy i większości Bismarka i Stambułowa, upadną rządy koalicyi, a wówczas Polacy ze wstydem znajdą się między pobitymi, albo pójdą do Kanossy.

Dorobek moralny wystawy.

Również nie pocieszającym jest dorobek moralny wystawy. Rozumiemy przez to wzrost cnót społecznych jako to: dzielności i chęci do pracy, dojrzałości w pracy publicznej, prawdy w społecznych stosunkach, szlachetności i pewnej podniosłości w zapatrywaniach i dążeniach.

Nie chcemy bynajmniej być ptakiem, który własne gniazdo kala — i z góry zastrzegamy się przeciw temu, jakobyśmy wystawie odmawiali wszelkiego pożytku. Co dobre uznajemy z chęcią i radością, a żal nam tylko, że tego dobrego jest za mało.

Między pożytki wystawy zaliczamy jednakże tylko to co następuje: Zwiedzenie wystawy przez tak wielką liczbę włościan i dzieci; zjazdy braci z innych stron Polski i zetknięcie nasze z nimi; rozbudzenie ducha narodowego przez panoramę racławicką; poznania naszych braków w dziale przemysłowo-fabrycznym i handlowym — to są bez wątpienia rzeczy, które nie powinny pozostać i nie pozostaną bez skutku.

Wszakże, to przyznawszy, — i oświadczając z góry gotowość przyznania wszystkiego, co nam kto jeszcze wskazałby dobrego (czworo oczu więcej może widzieć niż dwoje) — powiemy otwarcie, że te przemowy, rauty, toasty, bankiety, festyny i inne niezliczone w tym guście uroczystości i zabawy wystawowe, przypominały nam hałas i zgiełk jarmaczny, z tym dodatkiem, że tu sprzedającym był jeden i i ten sam, na różny sposób zachwalający towar swój. Nigdzie w tak wybitny sposób nie wystąpiło na jaw towarzystwo wzajemnej adoracyi, nigdzie w takich jaskrawych barwach nie świeciły służalczość i pochlebstwo, jako przez cały czas wystawy.

A słuchając tych niesmacznych i już przeżutych frazesów, czytając te banalne epitety, przychodziły mimowolnie na myśl słowa Zygmunta Krasińskiego: „A narodu duch zatruty to dopiero bolów ból!" Gorszej bowiem trucizny niż lokajstwo i pochlebstwo, przechwałki i kłam, nie znamy, a tem było przesycone powietrze w parku Kilińskiego, ta piana przelewała się i te odory buchały na każdym z niezliczonych bankietów, bardziej niż woń wyborowych przysmaków i piana szampana.

Jeżeli więc przed wystawą umieliśmy się kłaniać, wysługiwać, wzajemnie adorować, wysławiać dobrodziejstwa i łaski... to przez wystawę doszliśmy w tem chyba do doskonałości. Podobno też przeminie bez głębszego wrażenia jedno, jedyne rozumne, a ostrzegające słowo p. Cegielskiego z Poznania: „Pracować nam należy przedewszystkiem w kraju, **a nie wyczekiwać szczęścia z Wiednia i Berlina**; rozwijać należycie naszą pracę organiczną, gdyż liczą się tylko z narodem, który pracuje" — a my dodamy: „a nie z narodem, który się łasi, schlebia i toastuje — a da się ująć lada słówkiem lub orderem."

Nic tak nie maluje tego rozkwitu serwilizmu jak to, że sam książe-prezes wystawy stracił kompletnie dawny swój kolor, a na schyłku swojego życia ozdobiony uniformem tajnego radcy — „poszedł w senatory" — najwierniejsze! Książe-prezes zapowiedział (choć tego co się mówi na wystawie nie bierze się na seryo) że po wystawie się usunie w zacisze domowe.... być może że mu rzeczywiście ciężkiem jest spełnianie tej senatorskiej roli... Wierzymy chętnie, bo mieliśmy zawsze to przekonanie, że tam na dnie tej pańsko-kapryśnej duszy jest pokład szlachetności. I to więc przypuszczamy, że w trudnościach stawianych wiecowi chłopskiemu i sybirakom, książe bezpośrednio nie miał udziału, ale prawdą pozostanie, że im nie pomagał...

Wiec włościański.

Z pomiędzy wszystkich zebrań i zjazdów wystawowych dla ludzi rozumiejących ducha czasu, na największą uwagę zasługuje wiec włościański. Rozróżniał się on od licznych wycieczek włościańskich tem, że włościanie, którzy na wiec w liczbie przeszło 2 tysięcy przyjechali, odbyli tę podróż własnym kosztem, z własnego przekonania, i pomimo usiłowań i namów, a nawet ofiarowania im kosztów podróży, w razie gdyby w innym czasie, nie na wiec do Lwowa jechali, nie dali się obałamucić, ani odwieść od swego przedsięwzięcia.

Wiec to był ogólny włościański solidarnie przez redakcye „Wieńca" i „Pszczółki" i „Przyjaciela ludu" popierany i zwoływany.

Okoliczność tę wyzyskały w ten sposób rozmaite pisma i pisemka, że wiec nazwały socyalistycznym lub radykalnym; inni znowu pismom naszym robili ten zarzut, że one łączą się z tymi przeciw którym niedawno z taką stanowczością walczyły.

Sprawa ta potrzebuje rzeczywiście wyświecenia, bo jest niezmiernej doniosłości, dlatego, choć to już niejednokrotnie w dawnych rocznikach „Dzwonu" przedstawialiśmy — powtórzymy treściwie, jak się te rzeczy mają.

W kierunkach pracy nad oświatą i podniesieniem ludu, trzy odróżnić należy prądy: stańczykowski, liberalny i chrześcijańsko-socyalny. Ten ostatni od dawna my zastępowaliśmy, a po ogłoszeniu w r. 1891 encykliki *Rerum novarum* jawnie ten sztandar chrześcijańskiego socyalizmu, raczej chrześcijańsko-socyalnej reformy wywiesiliśmy. Kierunek ten nasz zwalcza pod każdym względem tabor stańczykowski, który nie jest ani szczerze chrześcijańskim, ani, pomimo przyznawania do chrześcijaństwa, nic nie chce słyszeć o reformie socyalnej w duchu encykliki papiezkiej. Trzeci kierunek liberalny od r. 1889 skrystalizował się w piśmie „Przyjaciel ludu" — które z początku jaskrawo zaznaczało swoją dążność antichrześcijańską, choć w socyalnym kierunku stawiało identyczne i te same żądania, które my stawialiśmy.

Z tego wynikało, że pomiędzy pismami „Wieńcem pol. i Pszczółką" a „Przyjacielem ludu" był tylko jeden punkt sporny: *o chrześciańskie zasady* — podczas gdy z pismami stańczykowskiemi byliśmy w niezgodzie co do wszystkich punktów.

W ostatnich dwu latach redakcya „Przyjaciela ludu“ doświadczyła, że do naszego ludu nie trafi z antichrześcijańską propagandą, a więc pod tym względem stanowczo zmieniła kierunek i przyjęła zasadę że: „religia nie należy do polityki“. — Zaprzestała tedy atakowania religii, a nawet umieszczać zaczęła pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ którego dawniej unikała.

W ten sposób punkt sporny między „Przyjacielem ludu“ a pismami naszemi został poniekąd usunięty.

Równocześnie fatalny list pasterski i opierające się na nim napaści pism stańczykowskich i wycieczki Duchowieństwa przeciw pismom naszym, sprawiły, że nas zupełnie pod jeden wzięto strychulec z „Przyjacielem ludu.“

O różnych, opłakania godnych następstwach tego faktu tu mówić tu nie będziemy, ale to jedno z toku poruszonej sprawy wspomnieć musimy, że samo połączenie pism „Wieńca pol., Pszczółki, Dzwonu i Przyjaciela ludu“ musiało to za sobą pociągnąć, że myśmy też musieli wystąpić przeciw mieszaniu religii z polityką — a tak i w tym punkcie zetknęli z „Przyjacielem ludu“. Obecnie zaś nie odstępując zasady opierania socyal. reformy na zasadach chrześcijańskich, w myśl wskazówek Ojca św. Leona XIII. w encyklice „R e r u m n o v a r u m“ zawartych, i nie solidaryzując się z „Przyjacielem ludu“ w jego zasadzie: rozdziału religii od polityki — na mocy uchwały wiecu włościańskiego we Lwowie, zawarty został w najważniejszej sprawie, to jest co do w y b o r ó w p r z y s z ł o r o c z n y c h „**sojusz polityczny**“ wszystkich pism ludowych, celem s o l i d a r n e g o p o s t a w i e n i a i p o p i e r a n i a k a n d y d a t ó w d o S e j m u k r a j o w e g o.

To jest najważniejsza i uwagi najgodniejsza uchwała; to jest właściwy skutek i essencya ostatniego wiecu włościańskiego. Wprawdzie komisarz rządowy nie wiadomo na jakiej podstawie nie dopuścił do wyboru centralnego komitetu włościańskiego — ale o to mniejsza. Uchwała wiecu obowiązuje solidarnie obie redakcye, a sądzimy też tych wszystkich, którzy chcą prawdziwego dobra i postępu sprawy ludowej.

Doświadczenie z listem pasterskim czy wskaże Duchowieństwu naszemu, jakie stanowisko ma zająć w obec tej uchwały wiecu i solidarności wszystkich odcieni stronnictwa ludowego w sprawie ludowej?

Dziś odpadły podstawy i powody atakowania stronnictwa ludowego pod pozorem religijnych pobudek — a więc na czemby oparło się Duchowieństwo idąc przeciw ludowi?

Nadzieja stworzenia z Potoczków nowego klina dla rozbijania włościaństwa w każdym razie zawiedzie, bo albo oni w czas się jeszcze opatrzą, albo jeżeli nie zechcą się cofnąć ze śliskich ścieżek, doznają losu Matusiaków, Dziurzyńskich, Kopycińskich i Chotkowskich, na których lud się poznał i którzy stracili całkowicie ludu zaufanie.

A więc *erudimini, qui judicatis terram* — nauczcie się, którzy sądzicie ziemię i baczcie, aby rok przyszły nie wykopał przepaści między Wami i ludem — ze szkodą Kościoła i Waszą. To sprawa ważniejsza niż wszystkie szumne festyny wystawy.

Słowa dwu cesarzy.

Ze spraw świata wspomnieć należy o mowach dwu cesarzy. Świeższa, to przemówienie cesarza Franciszka Józefa do delegacyj zebranych w Budapeszcie, o której piszą dzienniki, że brzmiała b a r d z o p o k o j o w o. W czem była więcej pokojową od innych nie wiemy — bo treść jej podobniuteńką była do wszystkich mów tronowych, które od lat wielu mają tę rzec można stereotypową treść: „Jesteśmy w dobrych stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami — ale bezpieczeństwo pokoju wymaga dalszych zbrojeń, a rząd baczy na to, aby koszta tychże odpowiadały położeniu finansowemu.“ To ostatnie jest jednak dość wątpliwem, albowiem budżet wojskowy pochłania 156 m i l i o n ó w czyli *trzecią* część dochodów i gniecie ciężarem nieznośnym całą ludność.

Ciekawsze pod pewnym względem było przemówienie cesarza Wilhelma w Królewcu do szlachty pruskiej. Młody monarcha, zwany „cesarskim podróżnikiem“ dla ustawicznych podróży, mógłby tak samo nazwany być „cesarskim oratorem“, bo nie opuści żadnej sposobności, aby nie zabrał głosu, a czyni to prawie zawsze w sposób tak oryginalny i niezwykły, że niemal każde z jego przemówień daje powód do bardzo ożywionej dyskusyi. Prawda, że swoboda prasy w państwie niemieckim sprzyja tym krytykom cesarskich przemówień, gdyż wolno tam o tem co cesarz mówi, wydawać sąd całkiem otwarcie, bez narażenia się na zarzut „obrażenia Majestatu.“ Toż nieraz już odzywano się o mowach cesarza dość ostro, ba nawet zarzucano mu naruszenie konstytucyi, która cesarza ogranicza w publicznych odezwach. Ale młody cesarz pozwala się krytykować, aby mu też nie przeszkadzano w wygadaniu się, co zarówno lubi jak podróżowanie.

Wszakże ostatnia mowa cesarza Wilhelma w Królewcu, chyba nie była, tak jak inne podobne przemowy jego, mówiona z własnego natchnienia, ale mu ją ktoś podsunął. Bo chociaż były w niej zwroty dziarskie i męskie, Wilhelmowi właściwe, ale był też ustęp, który chyba cesarz nie mówił od siebie, albo które usłużne gazety dodały. Cesarz wywodzi w tym ustępie swoją królewskość i stara się ukazać jej legalność, a zarazem oświadcza, że on jest przedstawicielem legalnej królewskości.

Słusznie robi wiedeński „Oesterr. Volksfreund“ taką uwagę: „Jest faktem historycznym, że pierwszy książę pruski, Albrecht, był wielkim mistrzem krzyżackim, a więc posiadał księstwo nie jako pan dziedziczny, ale jako mistrz zakonu. Zamienienie „k s i ę s t w a z a k o n n e g o“ a więc dobra kościelnego, na księstwo własne stało się u Albrechta przez złamanie ślubów zakonnych i apostazyą.“ — Chyba więc podsunięto cesarzowi powoływanie się na taki fakt, przy uzasadnianiu legalnej królewskości, równie jak porównywanie jej do spiżu bronzowego, skoro dziś, jak wiadomo, i skały i spiże rozsadza dynamit, melinit i inne wybuchowe materye. A żywą illustracyą losów najlegalniejszej królewskości była śmierć Ludwika Filipa bourbońskiego na wygnaniu w Anglii.

... czego dziś ludzkość zmierza.

Nie na samej idei dziedzicznej i ...galnej królewskości opiera się świat ...dzisiejszy. Cel jego wzniosły, a kongres pokojowy w Antwerpii, który niedawno obradował w obecności króla belgijskiego wypowiedział, czego życzy sobie ludzkość i narody z postępem oświaty i cywilizacyi. Przedstawiciele królewskości, jako król Leopold powiedział, życzą sobie również, aby ustały rzezie ludzi i wzajemne mordowania się, a tylko rozbrojenie i pokój międzynarodowy przyniesie ulgę i chlubę światu i postępowi. Do niedawna zwolenników „powszechnego pokoju“ uważano za utopistów — dziś ta idea coraz bardziej zwycięża i zwycięży z pewnością — bo prawda i sprawiedliwość zawsze w końcu tryumfują. Wtedy zrozumiemy też lepiej słowa Zbawiciela: „Pokój mój daję Wam — nie jako świat daje, ja Wam dawam.“

KRONIKA.

Dodatek do dzisiejszego nru. dołączony zawiera dokumenta odnoszące się do sprawy naszej i wyświeca ją dostatecznie. Każdy przekonać się może, że popieranie wydawnictwa naszego, na które Rzym zezwolił, a JX. Arcybiskup Milinović zaaprobował, jest rzeczą nie tylko z sumieniem zgodną — ale też chwalebną. Missyi kanonicznej do wydawania pisma chyba już nikt teraz nam nie zaprzeczy.

Pisma katolickie a Papież i Biskupi. Jak daleko sięga swoboda katolickich pism w omawianiu spraw publicznych i krytykowaniu działania osób duchownych, choćby najwyżej postawionych, niech stwierdzą następujące przykłady:

Jak wiadomo polecił Leon XIII. Francuzom, aby się pojednali z rzeczypospolitą. Część usłuchała, ale wielu dotychczas nie zgodziło się na politykę Leona XIII. Wszystkie te pisma opozycyjne częstokroć w bardzo dosadnych słowach krytykują Leona XIII., a dziennik „La libre Parole“ sławnego Dumonta, wprost zarzucił Leonowi XIII. brak zrozumienia stosunków i sprzeczność w poglądach. Ani „Libre Parole“ ani Drumont nie naraził się na żadne kary duchowne — ale organ papieski „N. Moniteur de Rome“ w sposób poważny i pełen taktu polemizuje w tej sprawie z Drumontem.

Na Węgrzech znowu z powodu ustawy o ślubach cywilnych wystąpił z ostrą i rzec można bezwzględną krytyką prymasa węgierskiego Vaszarego dziennik katolicki: „Magyar Allam“. Zarzucał on wprost prymasowi, że zdradza sprawę Kościoła i paktuje z jego wrogami: „Co Kościół we Węgrzech zyskał przez pierwszego Benedyktyna, to straci pod ostatnim“ wołał „Mag. Al.“ pijąc do tego, że prymas jest zakonu benedyktyńskiego.

W odpowiedzi na to prymas napisał redakcyi, aby mu pisma swego więcej nie przysyłała; redakcya zrobiła rachunek i zwróciła mu resztę prenumeraty w kwocie 7 złr., którą prymas kazał dać ubogim. Dodamy, że w „Magyar Allamie“ pisują głównie księża — a artykuły przeciw prymasowi nosiły wyraźny podpis: *„proboszcz z N.“* Nikomu jednak na myśl nie przyszło wydawać przeciw „Mag. All.“ okólników lub zakazu czytania go, jako godzącego „w powagę biskupów.“

Ale najlepszy i najdosadniejszy koniec. Sprawa doszła do wiadomości Rzymu, a wtedy napisał watykański „Osservatore Romano“ o tej sprawie co następuje: „Wszyscy Węgrzy wiedzą, że Stolica święta upominała Episkopat, aby przedsięwzięli wszystko co jest w ich mocy dla przeszkodzenia ustawom antichrześcijańskim i antispołecznym; wiedzą, że Stolica św. udzieliła błogosławieństwa zgromadzeniom katolickim i aprobowała uchwalone na nich rezolucye; „że śledziła z zadowoleniem“ roztropną ruchliwość (activité), którą rozwinął *Kler niższy i Kler młody* dla obrony zdrowych zasad; że zachęcała pisma katolickie, aby zawsze energicznie, mimo trudności i niesprawiedliwych nieżyczliwości, (hostilité) broniły sztandaru Kościoła i życzeń przeważnej większości narodu.“

Artykuł ten organu papieskiego wywołał wielkie wrażenie — była to bowiem odpowiedź na twierdzenia węgierskich liberalnych pism, że Vaszary działa pokojowo po myśli Papieża — a tylko Duchowieństwo niższe się burzy i prasa katolicka. Była to zatem obrona Kleru niższego i pism katolickich — obrona z najpoważniejszego miejsca, bo ze strony Stolicy Piotrowej!

Słusznie też dodają pisma katolickie, cytując te słowa organu watykańskiego, że to oświadczenie organu papieskiego zbija twierdzenia pism rządowych i konserwatywnych, jakoby Kler niższy naruszał powagę biskupów przez to, gdy nie czekając na biskupów, broni świętej sprawy katolickiej.

Jest to autentyczne od najwyższej Kościelnej władzy pochodzące zatwierdzenie, że „niższe i młodsze Duchowieństwo ma prawo i obowiązek starać się o rozszerzenie zdrowych nauk — chociażby nie doznawało należytego z góry poparcia“ — a prasa katolicka nie zrażona „niesprawiedliwemi nieżyczliwościami“ powinna bronić sztandaru Kościoła i przekonań większości wiernych.

Samassa, arcybiskup Jagru (Erlau) na Węgrzech sprawił wielką radość całej masoneryi i wszystkim wrogom Kościoła — a *wywołał* oburzenie wszystkich prawych katolików. Zabrawszy głos w delegacyach węgierskich zapytała ministra Kalnokyego — czy myśli o tem, aby rządowi austrowęgierskiemu zabezpieczyć wpływ na wybór Papieża, wobec możliwości, że już jutro (!) ten wybór nastąpić może! Samassa w swojej mowie pomieścił tyle niedorzeczności, że nawet ci którzy go chwalą, wystąpienie jego nazywają „niezwykłem“ — i takiem, które jak „grom“ uderzy w Watykan. Podobno grom ten przedewszystkiem poraził samego nieszczęśliwego arcybiskupa.

Signum temporis! Znak czasu, a raczej „ducha“ — to udział galicyjskiego Duchowieństwa w kursie socyalnym, który się odbył w miesiącu sierpniu we Wiedniu. Zebrało się tam uczestników 400, a między tymi było 4, słownie cztere ch z Galicyi! Mały Śląsk austr., gdzie jest wszystkiego 100 parafii, dostarczył 14. —

Jakże się dziwić, że nasze Duchowieństwo i intelligencya po uszy zagrzebane w konserwatyzmie — a mrowie ich przechodzi na wspomnienie socyalnej kwestyi. „Gazeta kość.“ wprawdzie już wiele nauczyła się od „N. Dzwonu“ — ale to jeszcze nie wystarczy. —

Wiedeński humorystyczny „Figaro“ umieszcza o wystawie lwowskiej a raczej o odbywających się w tym czasie z powodu wystawy zjazdach politycznych, ciekawy wierszyk, który podajemy poniżej:

Nein, nein, uns kommt doch Keiner gleich,
Die Schlauesten im ganzen Reich,
Die feinsten Köpfe dieser Zeit —
Wer ist, wie wir, so grundgescheidt?
Nie steigt in uns ein Zweifel auf,
Wir nehmen 's mit dem Teufel auf,
Gaudeamus!

Wir haben keinerlei Princip,
Dazu sind wir uns selbst zu lieb,
Steh'n nirgends fest, sind Keinem treu,
Uns bleiben alle Wege frei,
Wo Vortheil winkt, da gehen wir,
Wahrhaftig, das verstehen wir,
Gaudeamus!

In Lemberg gab es Fest auf Fest,
Und Gäste gab 's aus Wien und Pest,
Wir drückten Jedem warm die Hand
Und Jeder fand uns höchst charmant;
Was schaden kann, das wittern wir,
Wer nützen kann, den füttern wir,
Gaudeamus!

Als Plener kam, der, wie Ihr wisst,
Uns keineswegs sympathisch ist,
Wir feierten ihn doch, weil man
Den Schatzminister brauchen kann,
Und weil dann, wie zu hoffen ist,
Des Staates Schatz uns offen ist,
Gaudeamus!

Nachher kam Schönborn, wie es [scheint,
Herrn Plener's ganz intimer Feind,
Allein das hat uns nicht genirt,
Wir haben ihn erst recht fetirt!
Nein, so was schert uns weiter nicht,
Wir sind Prinzipienreiter nicht,
Gaudeamus!

Wir haben keinerlei Prinzip,
Dazu sind wir uns viel zu lieb,
Wir fragen nur zu jeder Frist,
Wo was für uns zu holen ist,
Und wo was ist, das holen wir —
Dafür sind ja Szlachcizen wir,
Gaudeamus!

Do Braci Kapłanów!

Numer ten rozsyłamy wszystkim Duchownym nie w celu narzucania się im z pismem, ale ażeby uzupełnić kurrendy przez trzy Ordynariaty rozesłane i przypomnąć, że skorośmy w myśl poleceń z Rzymu odwołali, co do nas należało, teraz kolej na innych, aby odwołali, co do ich należy.

Uzupełniamy kurrendę, albowiem przytoczono w niej tylko oświadczenie, że od pism „Wieńca, Pszczółki i Dzwonu“ odstępujemy — nie dodawszy, że w miejsce ich wydawać będziemy: „Nowy Wieniec“ „Nową Pszczółkę“ i „Nowy Dzwon“ — i że do tych pism list pasterski z grudnia 1893 nie ma zastosowania. Stało się to po kilkomiesięcznych pertraktacyach na podstawie porozumienia z Konsystorzem lwowskim, jak o tem świadczy dokument podany w dodatku.

Od innych uwag co do treści kurrendy, ogłoszonej też w „Gaz. kośc.“ wstrzymujemy się, zastrzegając sobie w danym razie komentarz, gdyby nas do tego zmuszono.

A skoro sprawa skończyła się na „zmianie tytułu pism“, (aby nie było konieczności odwoływania listu pasterskiego) a oprócz przytoczonych dwu pism św. Kongregacyi Inkwizycyi, żaden Ordynaryat nie otrzymał innego dekretu, ani innej jakiejkolwiek decyzyi ze Rzymu, oczywistą jest rzeczą, że:

1) kierunek pism naszych chrześcijańsko-socyalny nietylko nie został zganiony, ale *samem zezwoleniem* na dalsze wydawnictwo, pomimo, że Ordynariat lwowski żądał jego zawieszenia — został aprobowany;

2) Skoro w obu pismach św. Inkwizycyi najwyraźniej powiedziano, że X. Stojałowski ma być przyjęty *„łaskawie i z wszelką miłością“* wynika z tego, że działalność i praca jego na to zasługuje — a dobro sprawy wymaga, aby między redakcyą katolicką a Biskupami katolickimi *obustronnie* stosunek ten miłości i wyrozumienia był zachowany.

3. Tembardziej odnosi się to do innych, a więc najpierw do redakcyj katolickich, a potem do Kapłanów. Jeżeli Najp. JXX. Biskupi odwołali swoje cenzury i zgodzili się na wydawanie pism pod zmienionym tytułem, cóż uczynić mają „Gazety kościelne“ „Dzwonki“ i ta reszta konserwatywnych fagasów, która przez tyle miesięcy maczała pióra swoje w błocie i jadzie? Czekamy „odwołań“ od KKs. Lenkiewiczów, Kopycińskich, Chotkowskich, itp., którzy odmawiali X. Stoj. prawa udziału w wiecu kat., przemawiania na grobie kapłana itp. Cóż ci doktorowie dziś powiedzą w obec polecenia Kongregacyi św. Inkwizycyi i przypomnienia przez nią obowiązku miłości?

Zresztą niech robią co chcą; każdy za siebie odpowie. Dość dla nas tej satysfakcyi, jaką daje pismom i ich głównemu redaktorowi wyrok św. Inkwizycyi, zatwierdzony przez Ojca św. *Roma locuta, causa finita!*

Poczta redakcyi.

W. Ks. H. W. Bóg zapłać za życzliwe słowa! Decyzya lepszą być nie może, boć przecie nie chodziło o wydanie zdania i sądu o postępowaniu ludzi, ale o to, czy wyrok wydany ma racyą lub nie. Kto ocenia wyrok, ocenia i wyrokującego. *Sz. p. Antoni R. w Targowiskach.* Co WX. wikary mówił w dniu 8 września na ambonie, za to przed Bogiem odpowie; co jest prawdą, to Pan się dowie z tego nru. *Sz. p. Alex. M. w Małej.* Obecnie ustać powinne te uciski, a na probostwie nikt nic ma prawa konfiskować.

Z drukarni „Macierzy katolickiej“ pod zarządem K. Studenckiego w Czacy.